

Człowiek bez religii

Autor tekstu: **Bohdan Chwedeńczuk**

Opiszę człowieka bez religii, czyli siebie i sobie podobnych oraz nasze położenie wśród ludzi religijnych w Polsce. Okaze się, że człowiek bez religii jest kimś innym, niż się często sądzi, natomiast otoczenie ludzi religijnych jest w pewnej mierze bezreligijne.

„Odsetek osób niewierzących pozostaje [w Polsce] na mniej więcej stałym, znikomym poziomie”, pisze socjolog Rafał Boguszewski (*Polak – na zawsze katolik?*, „Więź”, 9/2008, s. 7). Mało nas, lecz zasługujemy na uwagę. Filozoficznie ciekawe są racje, które powołujemy na uzasadnienie niewiary; psychologicznie ciekawe są nasze przekonania, emocje i postawy życiowe; społecznie i politycznie ważne są nasze losy tu, gdzie „niezmiennie od wielu lat około 95% polskiego społeczeństwa uznaje się za katolików” (tamże, s. 5-6). Mało co bowiem tyle mówi o społeczeństwie, ile położenie w nim ateistów. Wyrok śmierci dla oskarżonego o bezbożność Sokratesa cieniem kładzie się na demokracji ateńskiej, na amerykańskiej zaś to, że prezydentem może zostać każdy pełnoprawny Amerykanin, lecz nie ateista.

Przyjmę znaną definicję, składającą religię z *wiary* w istoty nadprzyrodzone oraz z *kultu* owych istot we *wspólnocie* wyznawców i czcicieli. Religia zatem to w szczególności wiara i cześć oddawane Bogu chrześcijan przez ludzi skupionych w Kościołach chrześcijańskich, i tę religię będę tu miał na myśli.

Gdy dana jest definicja religii, łatwo otrzymujemy wizerunek człowieka *bez* religii. Kto *nie* wierzy w Boga, tym samym *nie* darzy Boga cziłą, *nie* należy zatem do wspólnoty wyznawców i czcicieli, ten jest bez religii. Określenie to ma kilka osobliwości. Od strony logicznej jest *przeczące* – przeczy, że ktoś ma pewne cechy. Nie ma ich: nie wierzy, nie czci, nie należy. Układem odniesienia jest ten, kto te cechy ma, a kto nie ma, jest czegoś pozbawiony, czegoś mu brak – oto treść wprost niewyrażona, lecz sugerowana przez kształt logiczny tego określenia. Podobnie, niemuzykalny jest ten, komu *brak* słuchu muzycznego. Idźmy dalej tym tropem. Zdanie twierdzące niesie tu pochwałę, a przeczące naganę. Wprowadźmy teraz stronę społeczną owego określenia — jest rozpowszechnione, a utworzyli i stosują je ci, których jest większość. W dokumentach i wypowiedziach Kościoła, w mediach, w mowie potocznej większość mówi o nas za pomocą wyrażeń przeczących – *nie* wierzący, *nie* praktykujący, *bez* bożny, *bez* wyznaniowy, a teista. I wynik gotowy: dyskryminacja niewierzących, uprzednio „zdemaskowanych” przez przeczące ich określenie, zaczyna się na poziomie języka, w nim ma jedno ze swoich gorących źródeł.

Mylący i niesprawiedliwy jest ten sposób mówienia. Ludzie bez religii mają bowiem cechy własne, które można opisać bez użycia owych negatywnych wyrażeń. Przeprowadźmy prosty eksperyment myślowy. Etnograf przyjeżdża do krainy, w której żyją wierzący i niewierzący, on tego jednak nie wie, bo nie zna tego podziału. Dociera do prowincji Euhemeria (od imienia starożytnego ateisty), gdzie mieszkają ci, których nazwałby niewierzącymi, gdyby znał nasz język. Ma zbadać poglądy i postawy Euhemerian. Co wiedzą? W co wierzą? Do czego dążą, a czego unikają? Jak regulują swoje życie społeczne?

Oto wyciąg z badawczego raportu naszego etnografa. Euhemerianie uznają świat za skupisko rzeczy i zjawisk fizycznych. Jedni z nich żyją życiem praktycznym, innych zajmują najgłębsze tajemnice przyrody. Ci uprawiają naukę dla płynącej z niej wiedzy o świecie. Czerpią zaś wiedzę Euhemerianie ze zmysłowego doświadczenia poddanego prawidłom logiki. Ludzi traktują jako szczególne zwierzęta, czyli część przyrody. Działa, postęпки i możliwości ludzkie wywodzą z przyrody. To zaś, że żadne naczelne poza człowiekiem nie wymyśliły geometrii Euklidesa ani symfonii Beethovena, ich zdaniem świadczy tylko, że człowiek zawdzięcza swoje osiągnięcia szczególnym procesom przyrody. Religię również traktują jako zjawisko przyrody, tak jak muzykę, opiekę nad potomstwem czy kłamstwo. Wierzeń religijnych — obojętne, w bogów olimpijskich, azteckich, w Boga Abrahama i Izaaka czy w Boga w trójcy jedyne — nie żywią, bo nie pozwala im na to zwyczaj nieuznawania niczego, co nie ma uzasadnienia. Samej wiary zaś nie poczytują za uzasadnienie prawd, a jedynie za źródło wyobrażeń.

Euhemerianie dążą do przyjemności, a unikają przykrości. Mają zaś rozmaite systemy nadzoru nad postępowaniem ludzkim, karzące przykrościami zachowania antyspołeczne, a prospołeczne nagradzające przyjemnościami. Niezależnie, czym się Euhemerianie powodują dla utrzymania ładu współżycia, powodują się wierzeniami i zasadami, które wymyślili sami lub ich przodkowie. Zmienne

są te zasady, jedne giną, inne powstają, najlepiej zaś przystosowane trwają, a wśród nich nieliczne, którymi zdają się kierować ludzie wszystkich miejsc, czasów i kultur. Moralność, tak jak kryteria piękna, obyczaje czy mody, uznają więc za dzieło człowieka.

Euhemerianie, jak wszyscy ludzie, narażeni są na okropności życia, na cierpienie i śmierć. Starają się je łagodzić, czego zaś złagodzić się nie da, przyjmują to ze spokojem lub z bezkompromisową świadomością tragizmu. Korzystają przy tym z różnych sposobów, także z idei wypracowanych przez wielkie szkoły życia. Unikają natomiast iluzorycznej pociechy z obietnic bez pokrycia, na przykład nadziei na pośmiertną kontynuację życia osobniczego.

Euhemerianie każde zdanie uznają za wywrotne, a uznają je dopóty, dopóki nie znajdują błędu. Wszystko podlega krytyce, autorytetów nie ma, są natomiast ludzie szanowani, gdy cenimy ich kwalifikacje.

Euhemerianinem jestem, a wedle obiegowego sposobu mówienia — ateistą. Autoportret, który naszkicowałem, to w moim przekonaniu portret zbiorowy. Euhemerianin może się ode mnie w niejednym różnić, musi jednak zachować rdzeń wyżej powiedzianego, jeśli chce nosić to miano.

Powołuję natomiast to niezręczne miano jako skrót *pozytywnego* opisu człowieka bez religii. Nie musimy opisywać go przez odniesienie do religii, tak jak człowieka religijnego nie musimy opisywać przez odniesienie do ateizmu, choć byłby to opis obiegowy, gdyby ateści występowali w większości. Mówiliby wówczas piętując, że religijny to nieateista. Przejście zaś na opis pozytywny pokazuje, że człowiekowi bez religii niczego nie brakuje, ma bowiem to i tylko to, co potrzebne, by rozumieć świat i współpracować z innymi. Pokazuje również, że bezreligijność Euhemerianina, czyli ateisty można traktować jako jedno z ledwie peryferyjnych następstw jego obrazu świata. Nie ma też, z logicznego punktu widzenia, żadnego powodu, by wśród niewiar Euhemerianina wyróżniać niewiarę w Boga monoteizmu. Nie wierzy on tak samo w Człowieka z Gór, w Megaprogram, który wszystkim zarządza itp. — słowem, w nic, za czym nie przemawiają świadectwa doświadczenia.

W Polsce człowiek bez religii żyje w otoczeniu rzekomo dziewięćdziesięciu kilku procent katolików. Żyje różnie, zależnie od środowiska. W stolicy może uprawiać ateistyczną eseistykę, a w małopolskim miasteczku siedzi na ogół cicho. Niezależnie jednak, co go spotyka, przytłaczający monolit katolickiej większości to pozór. Przyjrzyjmy się temu pozorowi, korzystając z danych statystycznych w katolickim miesięczniku „Więź” (9/2008, s. 5-25).

Oto kluczowe wartości. Raz w tygodniu praktykuje 55-60% badanych, pozostali rzadziej, a raz dziennie modli się przynajmniej 56%. 69% uznaje się za religijnych, a 14% za niereligijnych. Wiarę religijną za najważniejszą w życiu uznaje 28% badanych. W życie pośmiertne wierzy 70% respondentów, zaś 53% nie wierzy w absolutne zasady moralne.

Niezależnie od interpretacji tych danych, łatwo widać, że znaczny odsetek polskich katolików to katolicy wyraźnie odbiegający od doktrynalnej normy. Gotów jestem nazwać katolikiem tego, kto przychodzi rzadko do kościoła, a modli się niecodziennie, katolik nieuznający wiary religijnej za wartość naczelną jawi mi się jako letni, katolik niewierzący w nieśmiertelność to bodaj heretyk, a odrzucający wartości absolutne to po prostu heretyk, nie sposób bowiem bezkarnie odmawiać Dekalogowi wartości bezwzględnej; katolik niereligijny natomiast to postać wewnętrznie sprzeczna, a jednak socjolog ją znalazł (skoro katolików jest w Polsce 95%, a za religijnych uznaje się 69%). Wszystkie te dane dystansuje jednak prawda uchwytna gołym okiem — że większość polskich katolików nie przestrzega podstawowego zalecenia księgi założycielskiej swojej religii: „Miłuj swego bliźniego, jak siebie samego!” (Mt 19, 19). Nie przestrzega go nawet w wersji złagodzonej, gdzie miłość zastępuje zwykłą życzliwość.

Nie miałbym powodu, człowiek z zewnątrz, dziwować się polskiemu katolicyzmowi, gdyby nie to, że sąsiaduję z tym osobliwym zjawiskiem w jednym społeczeństwie. Widzę przy tym wyraźną zależność między sposobem bycia katolików w polityce i życiu obywatelskim a charakterem ich religijności.

Zanim tę zależność wyłożę, pomyślmy sobie skalę, na której odmierzamy od zera do jedności odległość między tym, co wyznawcy religii myślą i robią, a tym, do czego myślenia i robienia zobowiązuje ich religia. Gdy jest to odległość zerowa, mamy religijność serio, gdy nieco większa, dość serio, gdy jeszcze większa, półserio, a gdy zbliża się do jedności, mamy czysto werbalną religijność nieserio. Fundamentalizmy muzułmańskie, chrześcijańskie i judaistyczne to religijności serio, religijność na przykład liberalnych protestanckich intelektualistów amerykańskich czy apostatów od ateizmu we współczesnej Polsce czy w Rosji jest nieserio, a polski katolicyzm to religijność półserio.

Traktowanie natomiast półserio tego, co należałoby traktować serio, wprowadza nas w stan nieczystego sumienia, jednym zaś z owoców tego stanu jest agresja. Położenie to bowiem rodzi niewygodę, a agresja to sposób, by znaleźć i napiętnować winnego naszej niewygody. Istnieje też

druga strona religijności półserio. Oszczędzamy mianowicie energię, gdy to, co powinno nas pochłaniać, nie w pełni nas pochłania. Energię zwolnioną kierujemy na zewnątrz. Kto nie oddaje się duszą i ciałem swojej religii, musi zredukować niepokój, że jest w grzechu, a może oddziaływać na zewnętrzne otoczenie, bo ma na to siły. Parcie na zewnątrz i agresja współdziałają z sobą, jedno wyznacza kierunek, a drugie styl działania.

Jedno i drugie występuje obficie w polskim katolicyzmie. Agresja — w katolickich mediach, w enuncjacjach hierarchów, w homiletyce, a także w konserwatyzmie obyczajowym (najczęstszej bodaj postawie społecznej polskich katolików). Życie polityczne natomiast — bo życie społeczne interesuje hierarchów głównie jako życie polityczne, czyli jako miejsce starań o wpływ na władzę i jego owoce — to pole intensywnej, nakazowo-rozszczeniowej obecności Kościoła.

A krajobraz, który kształtują te żywioły, wygląda następująco. Polscy katolicy nie opublikowali w ostatnich dziesięcioleciach żadnej wybitnej książki religijnej czy teologicznej (opinia ta wymaga rzecz jasna rozróżnienia między gromką propagandą a wartością rzeczywistą), nie stworzyli żadnego wybitnego dzieła sztuki sakralnej (przeciwnie, katolicka twórczość architektoniczna, rzeźbiarska czy muzyczna to z nielicznymi wyjątkami siedlisko przeraźliwego kiczu), nie wywołali i nie stoczyli żadnej społecznie istotnej dyskusji, nie stworzyli środowiska o ponadlokalnych walorach.

Legitymują się natomiast poważnym udziałem w polityce, istotnym wkładem w prawodawstwo oraz znacznym wzrostem stanu posiadania. Żadna partia, marginaliów nie licząc, nie narazi się Kościołowi, nie przejdzie żadne prawo wbrew przekonaniom moralnym Episkopatu, każda nieruchomości zaś dostanie się diecezjalnemu czy zakonnemu duchowieństwu, jeśli spocznie na niej przenikliwe oko komisji majątkowej.

Nie trzeba ateisty, żeby go to raziło. Wystarczy obywatel ceniący pogląd, że religia nie ingeruje w politykę, tak jak nie ingeruje w fizykę; że o zapłodnieniu *in vitro* decydują lekarze i świeccy prawodawcy, idący za głosem zainteresowanych, katolik zaś zawsze może dochować wierności aktualnym wymaganiom Kościoła; obywatel ceniący zasadę, że od decyzji, żeby mu coś zabrać, może się odwołać.

Wystarczy, słowem, poczucie słuszności i trochę dobrego smaku.



Bohdan Chwedeńczuk

Filozof, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; tłumacz literatury filozoficznej; publicysta m.in. czasopisma Bez Dogmatu. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-05-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6567) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6567>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl